Nr. 94. Lwów — Środa dnia 24 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Kraju i Austryi: miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h.
Numer z przesyłką ... 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zgonach...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jerzego M. — Antypy M.
Jutro: św. Marka Ew. — Wasyla
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 3 Zachód „ „ 6 m. 54
Długość dnia godzin 13 minut 52 Przybyło dnia od wczoraj 7 min.

Domniemane sprzysiężenie.

Przed kilku dniami nadszedł z Nowego Yorku telegram o wykryciu w mieście Patersonie anarchicznego spisku na życie kilku europejskich monarchów. Skrytobójcy ci zamierzyli wrzekomo najpierw zgładzić cesarzy Mikołaja II i Wilhelma II, oraz króla włoskiego. Wiadomość o tem była podana w tonie stanowczym, a ponieważ morderca króla Humberta właśnie teraz się wygadał przed stróżami więzienia, że z pewnością niebawem będą zamachy na kilku panujących, poczem nastąpi rewolucya anarchiczna, przeto amerykańska depesza sprawiła wszędzie dość silne wrażenie. Nawet znowu zaczęto przemawiać za koniecznością międzynarodowej akcyi przeciw anarchizmowi. Tymczasem teraz się okazało, że nowo-yorskie doniesienie było tylko powtórzeniem poufnej wiadomości udzielonej amerykańskiej policyi przez policyę niemiecką, która jakoby wpadła na trop sprzysiężenia i już uwięziła anarchistę Romagnolego, wybranego losem do zamordowania cesarza Wilhelma II. Niemiecka policya wyśledziła nawet przeszłość Romagnolego. A więc, wedle jej wiadomości, był on przyjacielem Bresciego i razem z nim uczniem redaktora anarchicznego dziennika *Mazotta*, wydawanego w Patersonie. Inne gniazdo anarchiczne znajduje się w argentyńskiej prowincyi Santa-Fe, w mieście Rosario, zaludnionem przeważnie przez emigrantów włoskich, jak zresztą cała ta prowincya, nazywana z tego powodu „Nowemi Włochami“. Właśnie z Rosario dano znać policyi niemieckiej, że w Patersonie wybierano zbója, któryby zamordował cesarza Wilhelma II, i los padł na Romagnolego. Nazwisko tego anarchisty znane jest policyom, więc niemiecka zaczęła śledzić, wiedziała, że on odpłynął do Rzymu, że tam naradzał się z anarchistami, że próbował koleją dostać się do Niemiec, potem jednak zmienił kierunek drogi, mianowicie wrócił do Ameryki, był w Patersonie i potem dopiero okrętem udał się do Niemiec. Tu go uwięziono, poczem policya niemiecka prosiła amerykańskich detektywów o zrobienie rewizyi u patersońskich anarchistów. W tem wszystkiem jest jednak jakieś nieporozumienie, bo oto w niemieckiem więzieniu siedzi domniemany zamachowiec Romagnoli, a tymczasem znany wszystkim policyom anarchista tego nazwiska, przyjaciel Bresciego, uczeń redaktora *Mazotty*, znajduje się w Patersonie, z którego wcale nie wyjeżdżał. Być jednak może, że anarchiści dla zmylenia policyi, zaczynają używać wspólnych nazwisk. Taką metodę wprowadzili byli już dawno camorzyści włoscy, co im znacznie ułatwiło zbójeckie wyprawy i ogromnie oddziaływało na zabobonnych wieśniaków, którzy widzieli jakieś czary w tem, że głośny bandyta pojawiał się jednocześnie w kilku odległych miejscach. W każdym razie, dziki Romagnoli siedzi w Patersonie, nie mniej jednak policya niemiecka jest na nogach i teraz podobno znowu czatuje na jakiegoś anarchistę, który ma wylądować w Bremie, czy gdzieś indziej.

To tłómaczy ostrożności, któremi się otoczył cesarz Wilhelm. Nie rozdrażnienie nerwowe wywołane ciosem, otrzymanym z ręki jakiegoś epileptyka, który działał w chwili napadu choroby, lecz widocznie wiadomość o sprzysiężeniu i myśl, że skrytobójcy gdzieś w pobliżu krążą, przygniata cesarza i tak go rozstraja, że swemi mowami sprawia przykre niespodzianki. Łatwo to zrozumieć. Jednakże, czy nie ma w raportach policyjnych przesady? W ostatnich latach kilka faktów zaświadczyło o tem, że berlińska policya umie wymyślać spiski. Może nie bez racyi utyskują niektóre dzienniki niemieckie nad tem, że są sfery, które tak bardzo i ostentacyjnie lękają się o cesarza, że po prostu go straszą.

Nowy pomysł najserdeczniejszych.

W obozie „obrusicieli“ powstała myśl skierowania ruchu emigracyjnego z ziem polskich na Sybir, zwłaszcza w te nadmorskie okolice, które teraz zupełnie opustoszały z powodu ucieczki Chińczyków. Jak zwykle, gdy chodzi o utorowanie drogi zamiarom czynowniczym, zaczęły o tem szeroko pisać dzienniki rosyjskich hakatystów, czyli — jak ich nazwał satyryk Szczedryn — „taszkienców“. Autorowie tej myśli obliczają, że mniej więcej 160.000 polskiego ludu można co roku przesiedlić w okolice sąsiadujące z Mandżuryą, a byłoby to — ich zdaniem — podwójnie dla Rosyi korzystne, bo na opuszczone przez wychodźców ziemie możnaby sprowadzać chłopów rosyjskich, a jednocześnie puste obszary na krańcach Syberyi zapełnić pracowitą ludnością. Jest to pomysł po prostu niegodziwy. Wprawdzie ze stanowiska narodowego wszystko dla nas jedno, gdzie przepadają dla kraju tłumy silnych i młodych, a znać energicznych jednostek, skoro się odważając porzucać znane dla nieznanego, pewne dla złudnego: czy w Ameryce, czy na Syberyi, te jednostki zawsze przepadają dla narodu. Ale ze stanowiska humanitarnego, ten projekt „obrusicieli“ musi być potępiony, jako świadomie podstępny. Od roku 1882go istnieje w Rosyi rządowa instytucya, ułatwiająca chłopom przesiedlanie się na Syberyę. Emigrantów przewożono darmo na miejsca z góry oznaczone i tam dawano każdej rodzinie sto dziesięcin ziemi, czyli mniej więcej 170 morgów, nadto zaś uwalniano osiedleńców od podatków przez pewien szereg lat. Uważano to za takie dobrodziejstwo, że obdarzano niem tylko chłopów rosyjskich. Tak w ciągu lat 19 przesiedlono — wedle ogłoszonych teraz sprawozdań — 1,150.096 osób, oprócz zaś tego za Ural, do stepu Akmolińskiego, 205.645 osób. Z tej liczby wróciło do Rosyi 75·98%, zmarniało na miejscu 11%, a więc z każdej setki emigrantów tylko prawie 14tu zdołało się utrzymać na ziemi syberyjskiej, widocznie bardzo niewdzięcznej, skoro takie są rezultaty bardzo ułatwionej emigracyi. Jakoż, ci, co wrócili, mówią, że nie ma łąk, ani wody, ziemia pęka w zimie od mrozów, latem od posuchy, a rodzi źle. Więc kiedy się nie powiodła kolonizacya Syberyi przez Rosyan, „obrusiciele“ wpadli na myśl kolonizowania jej przez Polaków, których ziemię oddanoby Rosyanom.

Rzecz pewna, że gdyby się rząd zabrał do propagowania polskiego wychodźtwa na Syberyę, toby zwabił ogromne tłumy, lecz sądzimy, że nie usłucha czynowniczych podszeptów. Są teraz w Rosyi prądy, z którymi najbardziej silny rząd musi się liczyć. Oto naprzykład — jak z telegramów wiadomo — publiczność zaczęła kwiatami wieńczyć portret hr. Tołstoja, wystawiony w salach petersburskiego stowarzyszenia sztuk pięknych. Z powodu tej demonstracyi kazano usunąć portret z wystawy, ale nie wystąpiono przeciw hołdownikom Tołstoja, ani przeciwko niemu samemu. Te zaś hołdy otrzymywał on za list do cara, rozpowszechniony w Rosyi w litografowanych odbiciach, a proszący go, aby zniósł wszelkie wyjątkowe ustawy, zakazał prześladowań religijnych, odwołał przymus podróżowania po państwie z paszportami, przywrócił instytucyom autonomicznym, zwanym „ziemstwami“, dawne ich prawa, równouprawnił języki narodów nierosyjskich, a uczniów pod tym względem, żeby nie uwzględniano procentowego stosunku Rosyan do nie-Rosyan. List swój zakończył hr. Tołstoj słowami: „Wiem, Najj. Panie, że trudne jest twe położenie i że trzeba ogromnej energii, aby się uwolnić z atmosfery kłamstwa, którą cię otoczono. Ale gdybyś wiedział, co się dzieje w twojem imieniu, jestem pewny, że zburzyłbyś gmach obłudy i fałszu. Zwracam na to twoją uwagę, bo cię kocham“.

Oktrojowana konstytucya.

Piszą nam z Wiednia 19 kwietnia:

Młody król Aleksander serbski posiada niepospolity talent w urządzaniu występów sensacyjnych, w tem, co Francuzi zowią la mise en scène. Powszechne oklaski galeryi zjednał sobie zręcznością, z jaką po pamiętnym obiadku dworskim w konaku królewskim w nocy z 13 na 14 kwietnia 1893 r. odprawił swoich opiekunów czyli regentów. Nie mniejszego uznania dostąpiły przygotowane w ścisłym sekrecie przed rodzicami i ministrami, ogłoszone w chwili nieobecności ojca zaręczyny z panią Maszynową 23 lipca 1900. Scribe byłby młodemu królowi serbskiemu pozazdrościł komedyopisarskiego talentu, książę Meiningen mógł mu zazdrościć reżyserskich zdolności. Z kolei wczoraj w konaku królewskim w Białogrodzie odegrał się trzeci zamach stanu 25-letniego króla: ogłoszono w sposób uroczysty nową konstytucyę serbską.

Ogłaszanie nowych konstytucyi od 50 czy 40 lat wyszło w Europie z mody, ponieważ wszystkie państwa (wyjąwszy Rosyę, Turcyę i Czarnogórę) posiadają mniej lub więcej stare konstytucye, które w potrzebie starają się w drodze legalnej ulepszyć, nie rozpoczynając ab ovo. W Anglii i Węgrzech ta sama konstytucya istnieje nawet od 7 stuleci, a chociaż i tam wydarzały się rewolucye i zawieszenia konstytucyi, zawsze znowu nawiązywano do starej konstytucyi. W Serbii natomiast życie konstytucyjne odgrywa się pod hasłem: „faire, défaire, refaire“. Konstytucya, nadana w roku 1869, jak wczoraj oświadczył król Aleksander, przyznawała zbyt znaczne prawa władzy wykonawczej kosztem władzy prawodawczej czyli skupczyny. Konstytucya, nadana przez króla Milana w roku 1888, według tegoż oświadczenia, zbytecznie rozszerzyła prawa skupczyny, kosztem władzy wykonawczej. Jak dowiedzieliśmy się z jednej z relacyi o zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, tę konstytucyę ultra-radykalną r. 1888 napisał (czy przepisał?) Milanowi poseł chorwacki dr. Mazzura. Z różnych powodów ta plotka wydaje się nam wielce nieprawdopodobną. Gdyby rzeczywiście dr. Mazzura był autorem owej zbyt radykalnej a zniesionej teraz konstytucyi serbskiej z r. 1888, to tem serdeczniej trzeba powinszować poczciwemu i mądremu narodowi chorwackiemu, że stanowczo wzbrania się powierzyć swych losów temu radykalnemu Solonowi i 8 czy 10 jego towarzyszom opozycyjnym w sejmie zagrzebskim!

Co do nowej, obwieszczonej wczoraj konstytucyi serbskiej, to — jak to wykazaliśmy przed kilku dniami — zawiera ona niewątpliwie przepisy rozsądniejsze, niż ultra-radykalna konstytucya z r. 1888. Ta schlebiała wyłącznie uprzedzeniom stronnictwa radykalnego, które w Serbii jest jeszcze bardziej anarchicznem, niż w innych państwach, gdy nowa konstytucya uwzględnia poniekąd także zasadnicze warunki ładu i realne potrzeby kraju. Niewątpliwie też oświadczenie króla Aleksandra: „Kraj, który w XX stuleciu pragnie zachować nazwę europejskiego i cywilizowanego, nie może się obejść bez form konstytucyjnych“ — świadczy o zrozumieniu ducha czasu.

To wszystko jednak nie tłumaczy, dlaczego zabrano się do oktrojowania nowej konstytucyi, zamiast naprawić dawniejszą. Jeżeli przywódzcy stronnictw liberalnego, postępowego i radykalnego na poufnych naradach w pałacyku królewskim zgodzili się na tę nową konstytucyę, dlaczegóż nie było rzeczą możliwą uchwalić stosownej reformy w skupczynie? Czy rzeczywiście pomiędzy nastrojem masy posłów, a przekonaniami przywódzców istnieje tak szeroka i głęboka otchłań, że zachodziła konieczność zastąpienia legalnej uchwały parlamentarnej zamachem stanu? A jeżeli istotnie tak bardzo różnią się przekonania wybitnych ludzi od nastroju masy posłów i wyborców, któż może ręczyć za to, że w krótkim czasie nie nastanie konieczność nowego zamachu stanu w innym kierunku?

Wprawdzie król Aleksander w urzędowej deklaracyi zapewnia, że jest zdecydowany „przyświecać wszystkim w sumiennem przestrzeganiu nowej konstytucyi i bronić jej całym swym królewskim wpływem od naruszenia“, a potem jeszcze w wygłoszonej na zakończenie wczorajszej uroczystości mowie, wypowiedział niezachwiany zamiar zachowania i obronienia tej konstytucyi! Któż jednak zapewnieniom takim da wiarę, widząc jak łatwo w Serbii zawieszać starą, a oktrojować nową konstytucyę? Z pewnością szczerze życzymy Serbom, aby ostatecznie zaniechali jałowych sporów konstytucyjnych i poświęcili się organicznej pracy. Życzymy im zatem, aby zrozumieli tę niewątpliwą prawdę, którą wypowiada hr. St. Tarnowski w słowach: „Nigdy forma rządu nie jest złem, i nie ona obala społeczeństwa; złem kardynalnem dla narodu całego, jak dla każdej jego części, jest tylko anarchia w jakiejbądź postaci, czy to w postaci despotyzmu, kiedy nad prawem stoi kaprys pani Pompadour, lub pycha Ludwika XIV, czy to w postaci polskiego liberum veto, czy wreszcie w postaci francuskiego prawa o podejrzanych i sekcyi miasta Paryża“. Złą, nieodpowiednią konstytucyę trzeba zmienić drogą, prawem przepisaną. Każde pogwałcenie konstytucyi, czy to przez rewolucyę „z dołu“, czy przez zamach stanu „z góry“, jest czynem anarchicznym, który sprowadza zawsze, rychlej czy później, nowe, a często straszniejsze katastrofy.

Że nietylko my sami stosujemy tę starą prawdę do konstytucyjnych stosunków w Serbii, świadczy o tem ogłoszony dziś w *Lloydzie* peszteńskim artykuł znanego posła na sejm chorwacki i węgierski, Jerzego Gyurkowicza, najwybitniejszego publicysty serbskiego, człowieka doświadczonego w sprawach politycznych i szczerego, a właśnie dlatego roztropnego patryoty. P. Gyurkowicz w maju r. 1894 bawił w Białogrodzie właśnie w chwili, gdy się zanosiło na zawieszenie konstytucyi z r. 1888. W długiej rozmowie z królem Aleksandrem ostrzegał go przed zawieszeniem konstytucyi, czyli zamachem stanu; potępiając stanowczo ową hyperradykalną konstytucyę, radził królowi dążyć do jej naprawy w legalnej drodze. Gdyby król był usłuchał tych rad uczciwych, to przy wytrwałych zabiegach w ciągu 7 lat niezawodnie byłaby się stała możliwą legalna reforma. Ale zawieszać po 6 latach konstytucyę, aby potem po 7 latach ogłaszać w teatralny sposób nową, choćby lepszą, to jest metoda wprawdzie arcywygodna, ale też bardzo niebezpieczna i szkodliwa.

Król Aleksander teraz zapewnia, że raz na zawsze bronić będzie nowej konstytucyi. Dotychczasowe, zdradzające brak cierpliwości i obliczone wyraźnie na chwilowy efekt popisy 25-letniego króla nie obudzają wcale nadziei, aby wczorajszy jego zamach stanu był ostatnim i aby na prawdę rozpoczynała się dla Serbii epoka spokojnej i dodatniej pracy narodowej.

Oświadczenie arcyksięcia. — Z klubu południowo-słowiańskiego. — Epilogi kongresowe.

Piszą nam z Wiednia, 22 kwietnia:

Plotkarstwo w tej chwili czepia się przedewszystkiem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Każdy opowiada coś innego, a plotki te wykluczają się nawzajem. Nie warto ich zatem powtarzać.

Zachodzi tylko pytanie, czy w Izbie poselskiej podczas rozpraw o zeszłorocznej deklaracyi następcy tronu (w sprawie morganatycznego małżeństwa) odegra się epilog w sprawie protektoratu. Organ liberalnych wielkich właścicieli *Montagspresse* dziś oświadcza się stanowczo przeciwko takiemu epilogowi, raz dla tego, ponieważ zasadnicza kwestya prawno-polityczno-dynastyczna co do sukcesyi nie pozostaje w żadnym związku z prywatnem oświadczeniem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w

Czy istniała Atlantyda?

W dwóch dyalogach greckiego filozofa Platona „Kritias“ i „Timaios“ znajduje się wzmianka o wielkiej wyspie Atlantis, położonej niegdyś wśród oceanu atlantyckiego. Wyspa ta według Platona była zamieszkaną przez naród o bardzo wysokiej kulturze, tworzący potężne państwo, pod którego władzą była znaczna część krajów zachodniej Europy. „Jednego strasznego dnia i strasznej nocy“ — jak mówi Plato — zapadła się ta wyspa na zawsze w głębie oceanu.

Ta wzmianka Platona opiera się, jak on sam powiada, na tradycyach zanotowanych przez egipskich kapłanów. Mimo to uczeni i filozofowie dotychczas uważali całą opowieść Platona o Atlantydzie tylko za wymysł poetycki, za allegoryę, podaną przezeń w celu unaocznienia swoich ideałów o cywilizacyi. Nawet w najnowszych dziełach można jeszcze czytać o „bajecznej wyspie Atlantydzie“, którą się jednak uważa za taką samą utopię, jak np. Lemuryę, ów ląd, na którym według hipotezy zoologa angielskiego Sclatera, żyły małpy czworęczne, protoplaści człowieka. Byli wprawdzie także uczeni, którzy przypisywali wzmiankom Platona wartość realnych wskazówek, myśleli jednak, że pod Atlantydą należy rozumieć Amerykę. Wyraził to jeszcze w r. 1685 Birchérod w swem dziele „De orbe novo non novo“ (O nienowym nowym świecie), w którem przypuszcza, że temat do wzmianki Platona dały opowieści żeglarzy fenickich lub egipskich, których okręty wskutek burzy lub prądu morskiego zapędzone zostały aż do wybrzeża amerykańskiego. Dopiero w ostatnich czasach badania oceanograficzne, geologiczne, etnograficzne i przedhistoryczne, zebrały sporą garść danych, które w porównaniu z ową wzmianką Platona, pozwalają śmiało postawić dość prawdopodobną hipotezę, że Atlantyda niegdyś rzeczywiście istniała. Mogło to być mniej więcej przed 12.000 laty, kiedy cała konfiguracya lądu starego świata była według hipotez geologicznych zupełnie inną, niż dzisiaj. Stały ląd zajmował podobno wówczas daleko więcej miejsca, niż teraz, i tak: Grecya stanowiła razem z należącym dziś do niej archipelagiem jeden ląd ściśle złączony z dzisiejszym półwyspem bałkańskim, także Anglia i Irlandya były wraz z Francyą jedną masą lądu, sięgającą od zatoki biskajskiej po Norwegię, a oddzieloną od tej ostatniej wąską cieśniną, gdyż morze niemieckie wówczas jeszcze nie istniało; półwysep apeniński stanowił prawdopodobnie z Sycylią, Korsyką, oraz Istryą i dalmackiemi wyspami jedną całość. Owóż wtedy to być może istniała na oceanie Atlantyckim wielka, piękna, bogata i żyzna wyspa Atlantis, najprawdopodobniej zaludniona przez jakiś wysoce ucywilizowany naród żeglarski, pochodzenia iberyjskiego. Sfera potęgi Atlantydy rozciągała się nietylko na zachodnią część Europy, ale i na Afrykę, i na Amerykę. Wskutek jakiejś olbrzymiej katastrofy geologicznej, prawdopodobnie wybuchu wulkanów i trzęsienia ziemi, pogrążyła się Atlantis w otchłanie morskie i to był „ów straszny dzień i straszna noc“, o których pisze Plato.

Tak brzmi najnowsza hipoteza naukowa co do Atlantydy; przystąpmy teraz do dowodów. Otóż przedewszystkiem badania oceanograficzne, a zwłaszcza pomiary głębokości oceanu atlantyckiego, przedsiębrane przez marynarzy zapomocą ołowianki, wykazują, że w samej rzeczy na środku oceanu atlantyckiego znajduje się duża przestrzeń morska jednolicie i znacznie płytsza, niż inne części tego oceanu. Przestrzeń ta sięga mniej więcej od linii, która w przedłużeniu na wschód przeszłaby przez środek Sahary, w górę do linii, na której w przedłużeniu znaleźlibyśmy Londyn. Szerokość tego wzniesienia się dna morskiego równa jest szerokości mniej więcej półwyspu iberyjskiego (Hiszpanii). Nie jest jednak także wykluczonem, że odrębnie leżące na północy wzniesienie dna morskiego w pobliżu Nowej Fundlandyi było ongi półwyspem owej hipotetycznej Atlantydy; również mogła do niej należeć znaczna część lądu, pogrążonego w t. zw. morzu Sargasso w pobliżu Antyllów. Cały ów obszar podmorski, który należał przypuszczalnie do Atlantydy, obfity jest w długie ławice piaskowe i rafy, które zdaniem geologów są zawsze śladami jakichś mas lądu stałego. Widzialnym szczątkiem tego lądu jest grupa wysp Azorów, otoczona bardzo płytkiem morzem.

Teraz powstaje pytanie, czy ustrój geologiczny całego obszaru jest takim, aby można na jego podstawie usprawiedliwić przypuszczenie o zapadnięciu się Atlantydy w morze wskutek działania sił wulkanicznych? Na to geologia odpowiada z całą stanowczością: „tak!“ Za punkt centralny działalności tych sił wulkanicznych można uważać wyspy Azory, a szczątkami ogniw w łańcuchu wspólnego działania wulkanicznego byłyby: na wschodzie wyspy Kanaryjskie, Kapwerdyjskie, oraz wyspy zatoki gwinejskiej, na północy Islandya, na zachodzie Małe Antyle, na południe wyspy St. Paul, Fernando de Noronha i Ascension. — Wszystkie te wyspy do dziś dnia są w mniejszym lub większym stopniu wulkaniczne, zwłaszcza Azory. Ląd Azorów pod względem geologicznym jest wyłącznie formacyą wulkaniczną, i to najmłodszą, o czem zresztą świadczą także liczne kratery wygasłych wulkanów, a jedna z tych wysp, Pico, jest właściwie tylko podstawą ogromnego, bo 7000 stóp wysokiego stożka wulkanu, którego szczyt widać o 25 mil zdaleka. Niezwykle licznie tryskają także na Azorach źródła gorące, mamy tam nawet rzekę Rio Quento, co znaczy: Gorąca rzeka. Takie źródła tryskają nie tylko na stałym lądzie, ale nawet w głębi morza okolicznego. Od czasu odkrycia wysp azorskich w r. 1444 nawiedzone one zostały przeszło dwudziestu trzęsieniami ziemi i wybuchami wulkanów, a i te zjawiska geologiczne zdarzały się nie tylko na stałym lądzie, lecz także znowu na okolicznem morzu, na którem nagle tworzyły się jużto ogromne głębie, jużto ławice, ba nawet wyspy, które wkrótce potem znowu znikały. Takie trzęsienie ziemi na morzu w pobliżu Azorów obserwował jeden statek angielski w r. 1857: w jego notatkach okrętowych zapisane jest, jak raptownie na wielkiej przestrzeni woda kipieć zaczęła, a potem przez pół godziny buchała w tem miejscu gorąca para.

Chociaż Plato pisze o zniknięciu Atlantydy z powierzchni morza, to jednak w starożytności wogóle nie wątpiono wcale, że Atlantyda nietylko istniała, ale także wciąż jeszcze istnieje. To też na wszystkich prawie starożytnych kartach geograficznych znajdujemy ją nakreśloną i to przed tzw. „słupami Herkulesa“ (dzisiejszym Gibraltarem). Wiadomem jest dalej, iż starożytni żeglarze opowiadali sobie o morzach, opływających południowo-zachodnie wybrzeże Europy i północno-zachodnią Afrykę, że wody tych mórz gotują się, że jest w nich pełno żywicy, nafty, asfaltu i różnych cieczy kleistych, mówiono nawet o całych morzach asfaltowych. Te opowieści starożytnych marynarzy uważali uczeni, zwłaszcza po opłynięciu południowej Afryki i dotarciu do Ameryki, za wierutne bajki, za legendy żeglarskie. A jednak w związku z powyżej przytoczonymi faktami geologicznymi owe opowieści przestają być legendami, jeśli przypuścimy jako rzecz bardzo prawdopodobną, że morze rozdzielające Europę od Atlantydy po zapadnięciu się tej wyspy wskutek katastrofy wulkanicznej, przez tysiące lat nie nadawało się do żeglugi, a to dlatego, bo trwałym następstwem owej katastrofy były ciągłe erupcye podmorskich wulkanów, wyrzucających mnóstwo szlamu, lawy i asfaltu. Groza takich widoków na morzu mogła istotnie odjąć pierwotnym żeglarzom ochotę do wypraw na tę część oceanu, a gdy nawet owe zjawiska wulkaniczne ustały, tradycya o nich była tak zakorzenioną, że np. tak śmiały człowiek jak Kolumb, dopiero za przykładem Normanów odważył się puścić się w swoją podróż odkrywczą na zachód w r. 1492. Jak bowiem najnowsze badania historyczne wykazały, do Ameryki jeździli już dawno przed Kolumbem Normanowie, o czem Kolumb dowiedział się w r. 1477, przybywszy na pewnym okręcie węglarskim do Irlandyi.

Katastrofa Atlantydy spowodowała prawdopodobnie nietylko powszechne zacofanie cywilizacyi u ówczesnych ludów, zwłaszcza pod względem handlu i komunikacyi, ale nadto połączoną była zapewne i z innemi tego rodzaju katastrofami na innych częściach ziemi. W istocie Plato wspomina, że niemal równocześnie z zapadnięciem się Atlantydy rozszarpał wylew morza ląd Grecyi i nadał jej dzisiejszą postać. Nie brak też poszlak, że podobne zmiany zaszły i w Azyi, wogóle bowiem wszystkie ludy, mieszkające nad morzem Śródziemnem, posiadają legendę o potopie.

Opowiadanie Platona o Atlantydzie nawet w drobnych szczegółach zgadza się ze wszystkimi powyżej wypowiedzianemi hipotezami geologicznemi. I tak mówi Plato, że Atlantyda była większą, „niż Libia i Mała Azya razem wzięte“, co zupełnie odpowiada wielkości przestrzeni podwyższenia dna pod Oceanem Atlantyckim. Pisze dalej Plato o niesłychanem bogactwie kruszców tej wyspy, szczególnie zaś o kopalniach rudy, zawierającej mięszaninę, miedzi i złota. Również nadzwyczaj bujną miała być roślinność Atlantydy, ziemią ogromnie żyzna, a uprawa winogradu miała stać wysoko. Otóż jak wiadomo, wielkie bogactwo świata mineralnego i roślinnego stoi zazwyczaj w związku z wulkaniczną budową danej ziemi. Opisując budynki miast na Atlantydzie, bramy, wieże itd., mówi Plato, że były zbudowane z białych, czarnych i czerwonych głazów; musiały to więc być zapewne wulkaniczne bazalty, porfiry, tufy, lawy lub trachity. W jednej z świątyń, mianowicie w świątyni Pozejdona, miały tryskać dwa źródła: jedno zimne, drugie ciepłe, oba o nader miłym smaku i dobroczynnych właściwościach leczniczych. Były to więc wody mineralne, co jest również wytłómaczone wulkaniczną naturą gleby.

„Z Atlantydy“ — pisze Plato — „można było przeprawić się do sąsiednich-wysp, oraz na położony naprzeciw ląd stały“. Ponieważ o stosunkach Atlantydy z Europą mówi Plato dopiero dalej, dlatego musimy przypuścić, że pod owemi wyspami ma on na myśli chyba tylko Antylle, a pod lądem stałym Amerykę, mianowicie środkową jej część: Jukatan, Mexyk, Gwatemalę. Hipotezę tę potwierdzają niemal zupełnie rezultaty badań lingwistycznych i praehistorycznych. Oto bowiem mieszka w Hiszpanii szczep Basków, zwany przez lingwistów „zagadką narodowościową“. Jest on bezwątpienia potomkiem Iberów, napróżno jednak szukano dotychczas jego macierzy. Otóż ta zagadka byłaby niemal rozwiązaną, gdyby przypuścić, że jak dla szczepów germańskiego, słowiańskiego, grecko-italskiego macierzą był Hindostan (Indye przedgangesowe) tak dla Iberów, względnie Basków, macierzą była zaginiona dziś Atlantyda. Wówczas także wytłómaczyć by można stwierdzone przez wielu u-

sprawie katolickiego stowarzyszenia szkolnego, powtóre dlatego, ponieważ Niemcy powinni starać się o zabezpieczenie prawidłowej pracy parlamentarnej. Umiarkowane stronnictwa niemieckie starają się zatem odwieść radykałów od ponownego poruszenia kwestyi protektoratu.

Gdyby stronnictwo Schoenerera nie składało się z samych warchołów i pospolitych karczemnych gardłaczy, z pewnością zaniechałoby wszelkich dalszych popisów w tej kwestyi, zwłaszcza na tle zeszłorocznej deklaracyi czy renuncyacyi arcyksięcia. Owa deklaracya opiera się na „sankcyi pragmatycznej“, która wyraźnie opiewa, że na tron wstąpić może tylko katolik. Gdyby więc w rozprawach o deklaracyi, radykaliści ponownie deklamowali przeciwko ostatniemu oświadczeniu arcyksięcia, otrzymają po prostu odpowiedź, że następca tronu tylko wygłosił ten swój charakter katolicki, od którego według „sankcyi pragmatycznej“ zależy sukcesya.

A potem, opozycyoniści węgierscy wybrali sobie bardzo wygodne stanowisko: zwalczali oni rezygnacyę następcy tronu, dowodzili, że żona jego powinna posiadać wszelkie prawa i że ewentualne potomstwo nie może być wykluczone od sukcesyi. Była to więc opozycya — ultralojalna! Tymczasem pp. Schoenerer et Cie zapewne nie zamierzają obecnie zbyt gorąco ująć się za rzekomemi prawami ewentualnego potomstwa arcyksięcia z morganatycznego małżeństwa! Przyjdzie im więc bardzo trudno przemawiać równocześnie o renuncyacyi i o protektoracie.

Wykluczenie dr. Tavczara, redaktora radykalnego *Słoweńskiego Naroda*, z klubu chorwacko-słoweńskiego, pociągnęło za sobą wystąpienie jego radykalnych towarzyszy dr. Ferjanczyca, Pantana i Gaberszczeka, redaktora goryckiej *Soczy*. Powinnaby więc nastąpić teraz fuzya wymienionego klubu ze „słowiańskiem centrum“. Zachodzą jednak jeszcze różne trudności. Chorwaci: redaktor Bianchini i były profesor Spinczyc, wprawdzie jako duchowni potępiają antikatolickie wybryki *Słoweńskiego Naroda* etc., ale pod czysto politycznym względem stoją na tak radykalnem stanowisku, że konserwatywnemu dr. Sustersiczowi i jego towarzyszom słoweńskim przyjdzie bardzo trudno zgodzić się z nimi co do akcyi parlamentarnej. Inną trudność tworzą Stojałowczycy i Rusini, którzy dotąd zasiadają w „centrum słowiańskiem“. Posłom dalmackim zależy jedynie na śpiesznem wybudowaniu kolei ze Splita do Serajewa, są oni gotowi tej kwestyi podporządkować wszystkie inne, uczynić od niej zawisłym stosunek klubu swego do rządu i do innych stronnictw. Słoweńcom zależy o wiele więcej na szybkiem wybudowaniu drugiej kolei żelaznej do Tryestu. Galicyjscy zaś posłowie nie mają żadnego ekonomicznego interesu w wybudowaniu kolei ani bośniackich, ani tryestyńskiej, tem więcej powinniby popierać sprawę kanałów. Względem kwestyi, które obecnie w parlamencie górują nad wszystkiemi innemi, interesy z jednej strony Chorwatów i Słoweńców, z drugiej strony Stojałowczyków i Rusinów są tak sprzeczne, że trudno, aby ta sama organizacya parlamentarna mogła obejmować tych wszystkich posłów. Chociażby więc teraz na pozór nastąpiła fuzya, to ta kombinacya nie okaże się trwałą.

Dosadni epilog kongresu antialkoholicznego wygłosił p. Lueger na ostatniem zebraniu ludowem w ratuszu, zauważając:

— „Niechaj głupie żaki (die dummen Jungen) na kongresie antialkoholicznym gawędzą, co im się podoba, szklanka dobrego wina nie zaszkodzi nikomu.“

Aforyzm niegrzeczny w ustach burmistrza stolicy, w której się odbywał kongres! Po części zły humor p. Luegera tłómaczy się tem, że na kongresie uderzano na magistrat tutejszy, że w piwnicach ratusza urządził paradną winiarnię. Zresztą niewątpliwie na kongresie, obok rzeczy mądrych, wypowiedziano wiele, z przeproszeniem: głupstw. A nadto w błędnych sprawozdaniach dziennikarskich niektóre wynurzenia mówców kongresowych nabrały jeszcze niedorzeczniejszych znamion.

Podobne niedogodności lekkomyślnych sprawozdań skłoniły kongres internacyonalny akademii europejskich, który się tymi dniami odbył w Paryżu, zachować ścisły sekret co do obrad, a ogłaszać jedynie uchwały. Na zapytanie sprawozdawcy *Figara*, dlaczego ta tajemniczość? — prezes kongresu Darboux odparł z ironicznym uśmiechem:

— „Ależ dlatego, aby nam było wygodniej. Jeżeli który z nas powie głupstwo, minie ono niespostrzeżone.“

P. Darboux widocznie pilnie czytywał sprawozdania z innych kongresów.

List do Redakcyi.

(W sprawie wiecu drohobyckiego).

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy w tych dniach w *Przeglądzie* opis wiecu drohobyckiego, na którym język „tromtadracyi“ nie próżnował, zbył bym sprawę tę milczeniem, bo nie warta więcej; ponieważ jednak wiecowi temu dano tytuł powiatowego, oświadczam: że za taki go uważać nie można, gdyż ani Rada powiatowa, ani jej Wydział inicyatywy w tym wiecu nie brały.

Drohobycz 20 kwietnia 1901.

Stanisław Tarnowski
prezes Rady powiatowej drohobyckiej.

Bank hipoteczny.

Dzisiejsze 33-cie z rzędu Walne Zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego zagaił w nieobecności chorego prezesa Rady nadzorczej hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego, wiceprezes tej Rady p. Kazimierz Tchórznicki.

Różniło się to dzisiejsze zebranie zasadniczo od wszystkich dawniejszych. Dawniej bowiem ograniczali się zebrani akcyonaryusze jedynie na przyjęciu do wiadomości zamknięć rachunkowych i wniosków Rady nadzorczej, dziś natomiast rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, a działalność Dyrekcyi i Rady nadzorczej poddawano ostrej krytyce. Zgromadzenie miało przebieg następujący:

Po załatwieniu wstępnych formalności, odczytano sprawozdanie z działalności Banku w roku ubiegłym, wykazujące, jak to już donieśliśmy, znaczne zmniejszenie się dochodów bankowych.

W sprawozdaniu tem podnosi Dyrekcya, że niepomyślne stosunki ekonomiczne roku ubiegłego nie mogły pozostać bez wpływu także na rozwój interesów Banku hipotecznego, tem bardziej, że oprócz ogólnych przyczyn, które wywołały obniżenie dochodu we wszystkich instytucyach austryackich działały u nas jeszcze specyalne czynniki, właściwe naszemu krajowi. W stosunkach pieniężnych zapanował zastój, giełdy zaniemogły, a listy zastawne tylko z trudnością znajdowały odbiorców. Nic przeto dziwnego, że, gdy takie były objawy w centrum monarchii i w prowincyach bogatych i przemysłowo rozwiniętych, w naszym kraju wszystkie te niedomagania jeszcze bardziej czuć się dały. Zbiory zeszłoroczne nie dopisały, a mimoto ceny zboża obniżyły się i handel produktami rolnymi, z wyjątkiem jedynie wódki, popadł w niebywały zastój. Trudności rolników i obniżenie dochodów z ziemi wywołały brak ochoty do nabywania majątków ziemskich. W dalszej konsekwencyi zatamowany został zbyt listów zastawnych Banku. W ogóle mimo, że Dyrekcya Banku unikała w roku ubiegłym wszelkich nowych zaangażowań, nie mogła zapobiedz, aby zwłaszcza w filiach nie okazały się z dawnych zaangażowań straty, które częścią odpisać, częścią uwzględnić należało. Najgłówniejszą jednak przyczyną zmniejszenia się dochodów Banku jest, zdaniem Dyrekcyi, nadmierny ciężar podatkowy, znacznie większy niż w innych prowincyach monarchii i zabierający znaczną część dochodu. W osobnej tabeli wykazuje Dyrekcya, że podczas, gdy w roku 1896, podatki wraz z dodatkami, opłacane przez Bank hipoteczny wynosiły 180.885 koron, czyli $7^{23}/_{100}$ koron od akcyi, to w roku ubiegłym ciężar ten wynosił 705.765 koron, czyli $20^{16}/_{100}$ koron od akcyi.

Po tym wstępie przechodzi Dyrekcya do poszczególnych działów agend bankowych. W dziale hipotecznym wydano w roku ubiegłym 370 promes na nowe pożyczki hipoteczne na sumę 10,965.400 K. (o 631.000 K. mniej niż w roku 1899), zrealizowano zaś pożyczek na 6,000.800 K. Ogólny stan pożyczek hipotecznych z końcem r. 1900 wynosił 125,270.678 K. i był o 1,997.590 K. większy niż z końcem roku 1899.

W drodze licytacyi był Bank hipoteczny zmuszony nabyć w roku ubiegłym 6 majątków ziemskich, 2 realności we Lwowie i 7 realności na prowincyi. Łącznie z objektami dawniej nabytemi miał zatem Bank z końcem roku w swojem posiadaniu 11 majątków ziemskich, jednę realność we Lwowie i 7 realności na prowincyi.

Zapas własnych listów zastawnych Banku, znajdujący się z końcem roku w kantorach wymiany we Lwowie i we filiach, wynosił 6,470 400 K. — Kantory wymiany przyniosły zysku 156 103 K.

Portfel wekslowy wynosił z końcem roku 1900 sumę 13,931.891 K. zwiększył się przeto o 1,250.314 K.

Dochód z prowizyi, który w roku 1899 wynosił 511.202 K., z powodu zastoju w handlu w ogóle, a handlu produktami rolnymi w szczególności zmniejszył się na 381.975 K.

Stan asygnat kasowych wynosił 4.071 400 K. a więc mniej więcej tyle co w roku poprzednim.

Filia w Krakowie po odpisaniu rozmaitych strat w sumie 211.643 K. zamknęła rok ubiegły małą zwyżką, a było to, jak podnosi dyrekcya, wskutek niezwykłego przesilenia w handlu i przemyśle w Krakowie. Niektórym zachwianym firmom przyszła filia krakowska ze skuteczną pomocą i zdaniem Dyrekcyi zapobiegła przez to ogólnej katastrofie, są jednak i takie przedsiębiorstwa, które zawiodły i przez dłuższy czas wymagać będą sanacyi. Szczególną zaś klęską dla Krakowa było nagłe zatrzymanie się wszelkiego ruchu budowlanego.

W filii w Tarnopolu odpisano na stratę 9.771 K., mimo to obroty całoroczne zamknięto zyskiem, natomiast filia w Czerniowcach, gdzie na stratę odpisano 42 868 K., ogólny swój bilans zamknęła stratą.

Przedsiębiorstwa konsorcyalne, w których Bank hipoteczny uczestniczy, wydały, jak zapewnia Dyrekcya w swem sprawozdaniu, rezultaty zadowalające. Kolej Lwów-Janów dała nadwyżkę dochodów 26.692 koron, Towarzystwo elektryczne wypłaciło swoim akcyonaryuszom dywidendę $6^1/_4$%, związkowe fabryki olejów za pierwszy rok istnienia dały dywidendę 6%, taką samą dywidendę dała fabryka dachówek i kamienia sztucznego. Udział swój w Towarzystwie akcyjnem dla destylacyi drzewa wycofał Bank hipoteczny z zyskiem 55.400 koron.

Rezerwa specyalna na straty z działu hipotecznego i wekslowego wynosiła w bilansie roku 1899 kwotę 180.000 K., z tego użyto 103.463 K. na pokrycie strat roku 1900 — pozostałą zaś kwotę uzupełniono z zysków roku ubiegłego do kwoty 100.000 K. Oprócz tego odpisano z dochodów zeszłorocznych na straty z rachunku bieżącego i kas zaliczkowych sumę 293.515 K.

Fundusz zapasowy Banku zwyczajny i nadzwyczajny wynosił z końcem roku ubiegłego 6.875.350 K.

Ostateczny wynik obrotów zeszłorocznych Banku hipotecznego jest ten, że cały czysty zysk wynosił 2.009.780 K. — Rada nadzorcza proponuje rozdzielić ten zysk w następujący sposób: a) na dywidendę i superdywidendę po 40 K. od akcyi 1.680.000 K. (Dywidenda ta jest o 6 koron mniejsza, niż była w roku ubiegłym, a o 12 K. mniejsza, niż w latach poprzednich); b) na tantyemy dla rady nadzorczej 113.996 K. i taką samą kwotę na tantyemy dla dyrekcyi i urzędników; c) do funduszu zapasowego 80.000 K.; d) resztę czystego zysku w sumie 21.908 K. przenieść na rachunek roku 1901.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Adolf Schütz i rzekł, że za przeszłość należy się dyrekcyi uznanie, bo był szereg lat, w których dawano wspaniałe dywidendy, ale czasy się psują i akcyonaryusze Banku hipotecznego czują to i na pogorszeniu dywidendy i na złym kursie akcyi. Prawda, że stosunki w całej Europie pogorszyły się, ale pogorszenie się to nie usprawiedliwia — zdaniem mówcy — tak znacznego pogorszenia się bilansu Banku hipotecznego, tem bardziej, że wiele zagranicznych banków w tym roku daje albo takie same dywidendy jak w ubiegłym, albo nawet wyższe. Oto np. Bank niemiecki w Berlinie dał w roku ubiegłym $10^1/_2$, a w tym roku 11%. Bank dyskontowy w Warszawie także daje w tym roku większą dywidendę, a podobno „Credit Lyonnais“ daje także większą dywidendę. Mówca rzuca myśl, czy nie byłoby rzeczą właściwą zmienić statutu w tym kierunku, aby corocznie wybierano komisyę rewizyjną i ażeby zwiększono liczbę członków Rady nadzorczej. Akcyonaryusze Banku hipotecznego znajdują się także w Wiedniu i Pradze, a są to tęgie głowy finansowe, owóż zdaniem mówcy, dobrze by było, gdyby tacy finansiści z Wiednia lub Pragi zasiadali w Radzie nadzorczej.

P. Kędzierski zapytuje, czy dotychczasowe rezultaty finansowe kolei Lwów-Janów uprawniają do nadziei, że kolej ta sama sobie wystarczy, czy też należałoby ją przedłużyć przez Janów do Radymna. Następnie omawiał p. Kędzierski zastój w ruchu budowlanym, który zdaniem jego pogarsza stosunki także w innych gałęziach przemysłu. Ożywienie ruchu budowlanego poprawiłoby znacznie stosunki, ożywićby zaś można ten ruch przez przyznanie nowym domom 20-letniego uwolnienia od podatków. We Lwowie jest jeszcze do przebudowania przeszło 170 domów na cele regulacyi miasta, owóż zdaniem mówcy, dobrzeby było, gdyby Bank hipoteczny popierał zawiązywanie konsorcyów celem zakupna starych domów we Lwowie i wznoszenia na ich gruntach nowych budowli.

P. Edward Podlewski zapytuje, jak stoi sprawa tłumacka, gdyż słyszał, że kilka majątków z klucza tłumackiego sprzedano, a mówca już dawniej zgorszony był wysokością pożyczki, jakiej Bank udzielił na Tłumacz ($1^1/_2$ miliona złr.). Nadto żąda mówca wyjaśnienia, jakie to majątki musiał Bank hipoteczny kupić na licytacyi powyżej ceny wywołania i dlaczego?

Dyrektor dr. Fruchtmann odpowiada, że licytacyę na niektóre majątki z klucza tłumackiego prowadzili wierzyciele, których pretensye intabulowane były po Banku hipotecznym, pretensyi Banku hipotecznego nie grozi żadne niebezpieczeństwo, — bądź co bądź jednak przyznaje mówca, że pożyczka w swoim czasie na Tłumacz udzielona, była wygórowana. Do tej pory był Tłumacz w zarządzie przymusowym; sekwestr miał płacić dwie raty rocznie, ponieważ jednak w ostatnim roku zapłacił tylko jedną ratę, przeto Bank wystawił Tłumacz na licytacyę. Majątki Dolhe, Strychańce i Skołyszyn musiał Bank kupić na licytacyi powyżej własnej pretensyi dlatego, że w prywatnym zarządzie niszczono te majętności. Także z Wiśnicza, który Bank nabył na licytacyi, wybrnie on tylko z bardzo małą stratą — a była to sprawa niełatwa, bo prof. Straszewski, kupiwszy Wiśnicz i Boguchwały, wdał się w interes parcelacyjny, rozparcelował Boguchwały, sprzedał parcele chłopom, pieniądze od nich wziął, a prawa własności na nich nie przeniósł. Ta sprawa jednak jest pomyślnie załatwiona i dla chłopów i dla Banku.

P. Edward Podlewski proponuje ustanowienie komisyi, która miałaby zbadać stan hipotek i orzec, które są dobre, a które wątpliwe.

P. Włodzimierz Czaykowski zarzuca że zamknięcie rachunków, przedłożone akcyonaryuszom jest niewyczerpujące i nie daje jasnego pojęcia o działalności Banku. Że źle się dzieje, to pewna, nawet opinia publiczna jest zaniepokojona i coraz liczniej odzywają się głosy, że coś się psuje w banku hipotecznym. Niewątpliwie były w grze i te powody, które dyrekcya i rada nadzorcza przytaczają, ale zdaniem mówcy przyczyna pogorszenia się stosunków musi twić także w wadliwej administracyi i cokolwiek niedbałej kontroli członków rady nadzorczej. (Szmery). Panowie się oburzacie — rzekł p. Czaykowski — proszę się jednak nie dziwić, że ja jako akcyonaryusz także jestem zaniepokojony. Każdy akcyonaryusz chce wiedzieć przecie dokładnie, jakie są właściwie powody strat. — Mówca domaga się w końcu, ażeby każdy z członków rady nadzorczej składał 250 akcyi banku jako kaucyę i aby ta kaucya niczem nie mogła być obciążona i stanowiła gwarancyę, że odnośny członek rady nadzorczej obowiązki swe należycie będzie wykonywał.

Dr. Rybicki imieniem własnem i całej rady nadzorczej protestuje energicznie przeciw zarzutowi, jakoby członkowie tej rady niedbale swe obowiązki spełniali.

Hr. Stanisław Stadnicki rzekł, że nie należy się dziwić temu, iż akcyonaryusze są zaniepokojeni obiegającemi pogłoskami, bo ostatecznie zazwyczaj we wszystkiem, o czem mówią, jest trochę prawdy. Jedynie zupełne wyjaśnienie stosunku między zarządem banku a akcyonaryuszami może doprowadzić do celu.

Co się tyczy ucisku podatkowego, to zdaniem mówcy, na to powinien był zarząd Banku być przygotowany od chwili, gdy nowe podatki zaprowadzono. Mówca sądzi, że straty Banku wywołane zostały większą sumą niedość przezornie przeprowadzonych interesów, mniejsza o to, czy hipotecznych czy też innych. Jako rolnik pragnie mówca zrobić kilka uwag co do hipotek. Owóż doświadczenie poucza, że udzielanie zanadto wielkich pożyczek na hipoteki powoduje niemal z reguły i straty dla Banku i rujnuje tego, któremu się udziela pożyczkę. Gdybyśmy doprowadzili do tego, aby wszystkie nasze banki uważały za swój obowiązek nie udzielać zbyt wielkich pożyczek, to możeby to się najskutecznej przyczyniło do utrzymania ziemi w ręku dotychczasowych posiadaczy.

Wogóle dobre rezultaty banku zależą od osób kierujących. Ważną figurą jest syndyk i w wyborze jego powinno się być bardzo ostrożnym. Życzyćby także należało, aby do Rady nadzorczej wprowadzano takie osoby, które obok fachowości swojej mogą część czasu i pracy swojej poświęcić instytucyi. Wynagrodzenie członków Rady nadzorczej jest poważne, więc można od nich wymagać, ażeby więcej, niż dotychczas poświęcali swój czas i swoje fachowe wiadomości instytucyi. Co do wniosku p. Schütza, aby wzmocnić Radę nadzorczą członkami z Wiednia lub Pragi, to mówca jak najenergiczniej sprzeciwia się mu.

Dr. Loewenstein bronił zarządu Banku i dowodził, że dywidenda 20 złr. od akcyi odpowiada zupełnie stosunkom i że właśnie gdyby dano wyższą dywidendę, to musiałoby wywołać za granicami kraju pewne podejrzenia. Po tylu bowiem przejściach i w państwie i w kraju, nie można dawać wyższych dywidend.

P. Henryk Czaykowski zarzucał również zarządowi zanadto pochopne udzielanie pożyczek hipotecznych. Ustaliła się już nawet opinia, że tam, gdzie żaden bank nie chce dać pożyczki, daje Bank hipoteczny. Mówca prosi specyalnie o wyjaśnienie, jakie pożyczki Banku ciążą na pasażach Hausmana i Mikolascha.

Dyrektor Fruchtmann wyjaśnia, że na pasaż Hausmanna udzielono 750.000 zł., a na Mikolascha 500.000 zł. Obu tym pożyczkom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Przewodniczący poddał pod poparcie wniosek p. Podlewskiego o wybór komisyi rewizyjnej. Wniosek ten nie uzyskał jednak dostatecznego poparcia.

Ostatecznie przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie wnioski dotyczące rozdziału czystego zysku.

W końcu przeprowadzono uzupełniające wybory do rady nadzorczej. Ponownie wybrani zostali ustępujący z turnusu hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki i Dr. Rybicki, nadto wybrano pp. Dra Tilla i hr. Adama Gołuchowskiego, których niedawno kooptowano.

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Namiestnik wyjeżdża dziś wieczorem do Budapesztu, aby uczestniczyć w czwartkowej uroczystości wręczenia przez Monarchę biretu ks. kardynałowi Puzynie. Do Lwowa powróci Namiestnik w piątek rano.

Wiadomości urzędowe. Scholastyk rzym.-kat. kapituły przemyskiej ks. Jakób Federkiewicz został zamianowany dziekanem, a kanonik ks. Józef Stachyrak scholastykiem.

Pomnik śp. namiestnika Gołuchowskiego naprzeciw wylotu ulicy Trzeciego Maja jest już ustawiony i wymaga już tylko krótkiej pracy około odczyszczenia marmuru w kilku miejscach, a będą mogły odpaść już zupełnie otaczające go rusztowania. Terminu odsłonięcia jeszcze nie ustalono — prawdopodobnie nastąpi ono w połowie maja. Pomnik, o ile dziś z pomiędzy rusztowań można go zobaczyć, przedstawia się niezwykle okazale. Jest on tak wysoki, że szczytem swym sięga do dolnej krawędzi okien drugiego piętra sąsiadujących z nim kamienic. Na szerokiej podstawie z czarnego w kropki jasne marmuru, jest wysoki cokół z marmuru w tonie różowawym; o cokół oparta jest wykuta w bronzie niewiasta, która prawą ręką wznosi ku górze, ku postaci Gołuchowskiego, wieniec laurowy. Na cokole stoi b. namiestnik w całej figurze, przez lewe ramię ma zarzucone futro — w prawem ręku trzyma zwój papieru. Na frontonie cokołu, po prawej stronie wieńczącej niewiasty jest złoty napis: „Agenorowi Gołuchowskiemu rodacy 1901“. Na bocznych ścianach cokołu są wypukłorzeźby z bronzu, upamiętniające dyplom październikowy, oraz powrót Gołuchowskiego do Lwowa po złożeniu godności ministra.

Aparat aseptyczny. Na ostatniem posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa lekarskiego dnia 19 b. m, demonstrował dr. Adolf Wątorek własnego pomysłu aparat dla aseptyki operacyjnej, który dozwala wykonać wszelką operacyę chirurgiczną i położniczą nawet w najuboższym domu, z zachowaniem czystości takiej, o jakiej dotychczas marzyć mogły tylko dobrze urządzone szpitale i kliniki. Wynalazek dr. Wątorka, bardzo oryginalny a niezmiernie praktyczny i dla lekarzy doniosły, obudził w tutejszych kołach lekarskich wielkie zainteresowanie. Niebawem doniesiemy wyczerpująco o szczegółach tego aparatu.

Konkursa rozpisują: Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego na posady: nauczyciela filologii klasycznej i nauczyciela geografii i historyi dla gimnazyum polskiego w Cieszynie; pobory nauczycieli gimnazyów rządowych, termin do 1 czerwca. — Gmina Mosty wielkie na posadę sekretarza gminnego z płacą 1000 K., termin do 5 maja. — Wydział powiatowy w Nadwórnie na posady: inżyniera z płacą 2400 K. i kancelisty, a zarazem lustratora gmin z płacą 1600 K.; termin do 15 maja.

P. Abrahamowicz w komisyi parlamentarnej. Po sobotniem posiedzeniu Koła polskiego, na którem dopiero po trzykrotnem głosowaniu załatwiono ostatecznie sprawę wyboru do komisyi parlamentarnej, posłowie: prezes Jaworski, Jędrzejowicz, Górski, Starzyński i Wodzicki udali się do posła Dawida Abrahamowicza, prosząc go zbiorowe, aby ze względu na dobro kraju i dla pożytku Koła pozostał w komisyi parlamentarnej, choćby mu to może panujące stosunki czyniły przykrem. Poseł Abrahamowicz dał się przekonać tym argumentem i oświadczył, że w komisyi parlamentarnej pozostanie. Wszystkie poważne żywioły w kraju powitają niezawodnie to postanowienie p. Abrahamowicza z szczerą radością i uznaniem dla szanownego posła.

Dyrektorem Muzeum narodowego w Krakowie wybrała wczoraj tamtejsza Rada miejska dra Feliksa Koperę. Padło na niego 20 głosów, a dr. Konstanty Górski otrzymał 10 głosów, zaś dr. Ziemięcki 3 głosy. Sprawa obsadzenia posady dyrektora Muzem narodowego wywołała była w Krakowie taki gorączkowy ruch, podzieliła agitujące sfery na tak wrogo do siebie usposobione stronnictwa, że cała sprawa zupełnie przypominała to, co się działo przed niespełna dwoma laty we Lwowie, gdy chodziło o obsadzenie posady dyrektora Towarzystwa muzycznego. Podobieństwo było tem większe, że i w Krakowie do agitujących gorliwie za tym lub owym kandydatem, należały także panie, że na rzecz jednego krążyły listy otwarte, uwłaczające drugiemu kandydatowi, że wreszcie dzienniki krakowskie blisko przez trzy tygodnie zamieszczały w tej sprawie obszerne artykuły, a w ich następstwie musiały ogłaszać niemniej sążniste sprostowania.

Socyalizm w Drohobyczu. Do ulubionych terenów swej wywrotowej działalności zaliczają socyalni demokraci miasto Drohobycz, otoczone kopalniami rudy żelaznej, siarki i wosku ziemnego, a więc zbliżone do gęstych siedzib robotników górniczych. Wciskają więc swoje doktryny w życie stowarzyszeń nie-politycznych, jak n. p. rzemieślniczego Stow. „Gwiazda“, jakoteż gimnastycznego „Sokół“. Zakorzeniający się w te stowarzyszenia socyalizm ujawnił się bardzo wyraźnie poprzedniej niedzieli, na wiecu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, z którego zdaliśmy sprawę. — Na wiecu tym niektórzy członkowie zarządu tych stowarzyszeń wygłaszali takie mowy, że dla tych, którzy dotąd mieli pod tym względem jeszcze pewne wątpliwości, obecnie stało się jasnem, że w stowarzyszeniach tych jest miejsce li tylko i wyłącznie dla socyalistów. Z tego też powodu ludzie kierujący się polityką rozsądną i patryotyczną, jakoteż ci, którzy stoją od polityki zdala, poczynają opuszczać szeregi tych stowarzyszeń. Tak np. zrzekli się godności członków „Sokoła“ wszyscy w liczbie trzynastu, należący do tego Towarzystwa profesorowie drohobyckiego gimnazyum, i ten swój krok umotywowali w piśmie do wydziału „Sokoła“. Również ci profesorowie, którzy należeli do Tow. „Gwiazda“, wystąpili z niego, donosząc o tem wydziałowi w następującem piśmie:

„Nie zgadzając się z obecnym kierunkiem „Gwiazdy“, która coraz wyraźniej wchodzi na tory socyalistyczne i wrogie polskości, zgłaszany niniejszem nasze wystąpienie z towarzystwa. W Drohobyczu dnia 15-go kwietnia 1901. Dr. Majchrowicz, Jan Biela, A. Pado, W. Siczyński, Jan Tyrosiewicz, Ks. Szymon Cetnarski“.

Nałogowy oszust. Niedawno do mieszkania woźnego sądowego Michała Kucyniaka przybył jakiś człowiek w mundurze konduktora kolejowego, przedstawił się jako Stanisław Greczyło i oznajmił, że głośny bohater kradzieży w fabryce Wczelaków Paweł Podrucki, odbywający karę więzienia, prosi Kucyniaka, aby wydał Greczyle pieniądze, które Podrucki u Kucyniaka przechował. Kucyniak odparł, że o takich pieniądzach nic nie wie, na co Greczyło zażądał dla Podruckiego przynajmniej paltota, ubrania i bielizny. Kucyniak dał przybyłemu żądane przedmioty. Atoli wczoraj na ul. Gródeckiej poznał Kucyniak owego Greczyłę, ubranego w garnitur i paltot, które Kucyniak dał mu rzekomo dla Podruckiego. Tedy Kucyniak zażądał od Greczyły wyjaśnienia, a ten tak się rozsierdził, że kazał Kucyniaka aresztować za napad. Życzeniu jego stało się zadość, lecz na policyę musiał iść także obrażony. Tam zaś okazało się, że ów rzekomy wysłannik Podruckiego i rzekomy konduktor Greczyło jest wielokrotnie karanym opryszkiem, Antonim Chubką, który dopiero przed paru tygodniami ukończył 10-miesięczne więzienie za oszustwo. Tedy Kucyniaka wypuszczono na wolność, a Chubkę osadzono w aresztach, zwłaszcza, że są już i inne przeciw niemu oskarżenia o oszustwa, dokonane po odbyciu ostatniej kary.

Medal złoty państwowy, jak to już donieśliśmy, otrzymał artysta-malarz J. Męcina Krzesz na wystawie międzynarodowej w wiedeńskim „Künstlerhausie“. Szczerze cieszymy się z sukcesu naszego rodaka, tem bardziej zaszczytnego, że wystawa była bogato obesłana, bo obejmowała 700 obrazów, wśród których 10 Boecklinów, 6 Lenbachów, i płótna całej gromady artystów z Karlsruhe, Berlina itp. Medali państwowych przyznano mało, tem większą mają one wartość. Było ich 8, a otrzymali je: prof. Bracht z Berlina, Palmié z Monachium, von Volkman z Karlsruhe, a następnie artyści austryaccy: Dick architekt wiedeński, Egger Lienz także z Wiednia, malarz Krzesz z Krakowa, Pawlik medalier z Wiednia, i Toma malarz z Wiednia. Następnie rozdało inne znów jury

---

ozonych, np. przez Alexandra Humboldta, podobieństwo języka baskijskiego do języka wielu pierwotnych plemion amerykańskich, a zwłaszcza do języka Azteków (wytępionych przez Korteza tubylców mexykańskich). Tu warto wspomnieć i o tem, że w języku Azteków istniał wyraz *Atlan*, to znaczy: „w wodzie“, a odnosić się to mogło nie do Oceanu atlantyckiego, lecz do wyspy na nim leżącej, wogóle bowiem wszystko przemawia za tem, że nazwa oceanu urobioną została dopiero od nazwy wyspy. Dalej zwracają etnografowie uwagę na podobieństwo wielu obyczajów u Basków i u Indyan amerykańskich, oraz na to, że Aztekowie rachowali według tzw. dwudziestkowego systemu, według liczby palców u rąk i u nóg, zaś w starym świecie systemu tego używali tylko Baskowie i sąsiadujący z nimi Celtowie. Ślad systemu dwudziestkowego zachował się przez Celtów w języku francuskim, w którym 80 znaczy *quatre-vingt* zamiast łacińskiego *ottante*, względnie *huitante*.

Według Platona władza Atlantydy rozciągała się aż do Morza tyrheńskiego, podległą jej była także Libia (dzisiejszy Tunis i Tripolis), a nadto mieszkańcy Atlantydy mieli stosunki handlowe z Egiptem. Owóż lingwiści znaleźli w wielu nazwach miejscowości libijskich dźwięki narzeczy iberyjskich, archeologowie zaś znaleźli w grobach staroegipskich takie same przedmioty z nefrytu, jak w wykopaliskach w Yukatanie. Jak już wspomniano, według Platona stało górnictwo w Atlantydzie bardzo wysoko, zwłaszcza zaś dobywano z ziemi jakąś mięszaninę złota i miedzi. Owóż z tem bardzo dobrze wiąże się fakt, że pierwotne ludy środkowej Ameryki nie znały wcale żelaza, a posiadały sztukę obrabiania miedzi, podobnie jak w Europie dawni Iberowie, których jedynym szczątkiem są dzisiejsi Baskowie. Starożytni pisarze wogóle bardzo często wspominają o wysokiej kulturze szczepu iberyjskiego, zwłaszcza w gałęzi górnictwa, celować zaś mieli pod tym względem Luzytanowie, zamieszkujący dzisiejszą Portugalię, a więc kraj najbliższy przypuszczalnej Atlantydy.

Nietylko zachodnia Europa, ale i środkowa Ameryka zawdzięczała zapewne Atlantydzie swą wysoką kulturę. O kulturze tej świadczą pokryte dziś przeważnie lasem pierwotnym ruiny około 60 miast na Yukatanie i w Meksyku. Z ruin tych można jeszcze teraz mieć pewne pojęcie o wspaniałości i szerokim stylu ówczesnych budowli, zaś dwaj znakomici archeologowie Antonio del Rio i Minutoli wyrazili w swych dziełach przekonanie, że w ruinach yukatańskich znaleźć można te same motywy architektoniczne, co w starożytnych budowlach europejskich. Tu należy dodać, że opis świątyni Pozejdona na Atlantydzie, znajdujący się w dziełach Platona, przypomina zupełnie najstarszą formę architektury, mianowicie piramidę, którą spotykamy nietylko w Egipcie, Babilonie, Assyryi i Indyach, ale także i w dawnym Meksyku. Także podane przez Platona szczegóły budowy zamku królewskiego na Atlantydzie, oraz plan miasta, wokoło którego poprowadzono koncentrycznie kanały i drogi wodne, zgadzają się z wielu szczegółami tej budowy miast, jaką zastali Hiszpanie pod wodzą Korteza w starym Meksyku, zwłaszcza w jego stolicy Tenóchtitlan. W końcu warto jeszcze dodać to, że w legendach dawnych ludów środkowej Ameryki istniało podanie o królu Kwecalkoatlu, białym człowieku z długą brodą (czerwonoskórzy Indyanie nie mają wcale bród!), który ma powrócić z zachodu, aby swój kraj objąć znowu w posiadanie.

I ta legenda zawdzięcza swe powstanie zapewne lenniczemu stosunkowi Ameryki do Atlantydy. Wogóle przypuszczenie, że w odległych czasach istniała Atlantyda, rozwiązuje mnóstwo kwestyi co do dziwnych łączności między starożytnemi kulturami u tych narodów, których historya nie jest tak dobrze znaną, jak historya ludów, mieszkających nad wybrzeżami morza Śródziemnego. Wspólnem ogniskiem tych kultur była Atlantyda; wskutek jej zapadnięcia się nastąpiła w rozwoju kultury starożytnego świata nagła przerwa i zastój. Wieki trwało, zanim ludzkość zaczęła swój postęp na nowo, zanim wytworzyły się inne ogniska cywilizacyi. Gdyby Atlantyda nie zaginęła, dzieje starożytne miałyby tok zupełnie inny, a historya obejmowałaby może zdarzenia paru tysięcy lat więcej wstecz, niż dzisiaj.

3 medale arc. Karola Ludwika, których ministeryum nie sankcyonuje, jako prywatnych. Kaiserpreis w kw. 400 duk. i Reichelpreis, 1600 fl. nie przyznano tym razem nikomu, a wreszcie znowu inne jury przyznało parę nagród honorowych po kilkaset złr.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie odbyła wczoraj zwykłe posiedzenie, na którem uchwalono dać inicyatywę do utworzenia pod egidą Wydziału krajowego komisyi ogólno-krajowej dla sprawy dróg wodnych; w komisyi tej mieliby zasiadać reprezentanci krajowej władzy rządowej i autonomicznej, wszystkich trzech Izb handlowych, Towarzystw rolniczych, Towarzystwa leśnego i wogóle czynników w tej sprawie interesowanych. Zaaprobowano też memoryał, jaki prezydyum Izby wystosowało do ministerstwa handlu w sprawie zupełnego pominięcia Izb handlowych i przemysłowych z Galicyi przy powołaniu członków do komisyi dla statystyki obrotu towarowego z Węgrami. Uproszony o to komisarz rządowy, p. Piwocki, przyrzekł rzecz tę przedłożyć namiestnikowi i w razie otrzymanego upoważnienia, przesłać w tej mierze relacyę do ministerstwa handlu. Dalej uchwalono w sprawie zastoju budowlanego udać się z energicznem przedstawieniem do namiestnika, prezydenta ministrów, ministra handlu i do Koła polskiego, ażeby rząd rozpoczął niezwłocznie budowle, objęte państwowym kredytem inwestycyjnym.

W odpowiedzi na zapytanie wyższego sądu krajowego we Lwowie, uchwalono oświadczyć się przeciw opłacaniu wpisów do regestrów handlowych w *Przeglądzie prawa i administracyi*, którego to czasopisma koła kupieckie i przemysłowe prawie nie znają. Natomiast postanowiono zaproponować rządowi zasadniczą reformę ogłaszania tych wpisów, mianowicie w tym duchu, aby ich w ogólności nie publikowano w pismach, które jak *Wiener Zeitung*, *Gazeta Lwowska* i tak dalej, mało kto czyta, lecz aby założono osobne, na wzór *Central Marken Register*, na ten cel wyłącznie przeznaczone wydawnictwo, któreby kupcy i przemysłowcy po przystępnej cenie mogli abonować.

Uchwalono dalej oświadczyć się za wprowadzeniem targów w Samborze w obręb miasta, obecnie z nieznanych powodów usuniętych przez starostwo po za rogatki, — jakoteż na prośbę gminy Czyszki pod Lwowem, oświadczyć się za zupełnem zniesieniem jarmarków w tej gminie, gdyż one nie przynoszą ludności pożytku, a są okazyą do szerzenia demoralizacyi.

Przejście na prawosławie czterdziestu ruskich włościan z gminy Suszna okazuje się mistyfikacyą. Rzecz się ma następująco: Jeden z włościan, podobno pod wpływem alkoholu, wniósł skargę do konsystorza, zarzucając miejscowemu parochowi ks M. Kordubie zmyślone zupełnie przewinienia. Pod tę skargę podpisał on czterdziestu gospodarzy bez ich wiadomości i upoważnienia, oraz zagroził, że w razie nieprzychylnego załatwienia skargi, wszyscy przejdą na prawosławie. Jak bezpodstawną była ta skarga, okazało się dobitnie, gdy dnia 19 b. m. dziekan ks. Sochacki owych 40 włościan przesłuchiwał. Owóż wszyscy oni stanowczo oświadczyli, że skargi wspomnianej nie wnosili i o przejściu na prawosławie absolutnie nie myślą, gdyż nie mają do tego najmniejszej przyczyny. Przeciwnie, wszyscy zapewnili, że ze swego proboszcza są zupełnie zadowoleni i wyrazili się jednomyślnie o nim z uznaniem; na kłamliwego donosiciela posypały się wyrazy ogromnego oburzenia.

Pochód pań. Ku uczczeniu jubileuszu Papieża odbył się wczoraj po południu w Wiedniu uroczysty pochód pań z najwyższych sfer towarzyskich w liczbie przeszło 200 osób. Na czele postępowała małżonka austryackiego następcy tronu ks. Zofia Hohenberg. Pochód udał się najpierw do kościoła św. Michała, następnie do kościoła Augustynów, a w końcu do kościoła św. Szczepana.

Jak już donosiliśmy, odbył się przed paru dniami podobny pochód mężczyzn, w którym między innymi wzięli udział prezydent Izby panów ks. Windischgraetz i ks. Schwarzenberg.

Nowe tornistry i szable. Dotychczasowe tornistry armii austro-węgierskiej, sporządzane ze skóry cielęcej, mają być zastąpione ceratowemi, które będą znacznie lżejsze i wygodniejsze, jakkolwiek może mniej trwałe. Również blaszane kociołki do gotowania i menażki, które żołnierze w rynsztunku polowym noszą na tornistrze, będą sporządzane z aluminium jako lżejszego metalu, a przeto ciężar, jaki żołnierz w pełnym rynsztunku ze sobą dźwiga, zmniejszy się o $2\frac{1}{2}$ klg. Kawalerya otrzyma nowe szable z większym u rękojeści koszem, aby lepiej osłonić rękę, oraz z szerszem ostrzem na końcu szabli, aby rozmach i cios mogły być silniejsze.

Zmarli. We Lwowie Marcin Szostakiewicz, emer. inżynier magistratu, lat 85; z Szyllerów de Loewenhardt Marya Mayerowa, wdowa po nadinżynierze namiestnictwa, lat 69.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. +6 R. Bar. 767. Spada. Deszcz i silny wiatr.

Przyjaciółki.

— Wiesz, mam śpiewać na koncercie z celem dobroczynnym.

— Czy tak? słusznie więc mówią, że nieraz cel uświęca środki.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; ostatni i pożegnalny występ Ireny Bohuss. Jutro we środę po raz VI-ty „Życie na żart“. We czwartek „Łucya z Lammermooru“, opera w 4 aktach Donizetti'ego. W piątek „Rewolwer“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W sobotę po raz 1-szy „Młodość“ (die Jugend), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go. W niedzielę o pół do 4 po południu „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7-mej wieczór „Życie na żart“. W poniedziałek „Młodość“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. „Życie na żart“, dawane wczoraj po raz 5-ty, zgromadziło jeszcze bardzo dużo inteligentnej publiczności do teatru miejskiego. Ale bo też jest to sztuka, która dotychczas stanowi stały przedmiot dyskusyi i sporów we wszystkich salonach lwowskich. Zdania się ostro ścierają i można śmiało powiedzieć, że nasze towarzystwo podzieliło się na dwa obozy — jedni sztukę bardzo potępiają, inni ją namiętnie wynoszą. Nam się zdaje, że jedni i drudzy mają w części racyę, utwór p. Zapolskiej ma bowiem niezaprzeczenie wiele zalet, ale znowu w wielu punktach otwiera pole do bardzo uzasadnionych zarzutów.

Przedewszystkiem zalety: Owóż pod tym względem śmiało rzec można, że „Życie na żart“ jest najlepszym utworem tej tak wysoce zdolnej i tak bardzo utalentowanej autorki. W żadnej swej sztuce nie wzniosła się ona na te wyżyny subtelności myślenia, misterności dyalogu, delikatnego cieniowania uczuć ludzkich i głębokiego zapatrywania na duszę ludzką, co w „Życiu na żart“. Są tam dyalogi tak piękne, tak misternie oprawowane, a przytem tak zręcznie podchwycone z natury, że pozazdrościć ich mogą p. Zapolskiej najznakomitsi pisarze dramatyczni. Wogóle można powiedzieć, że wszystkie dyalogi między hr. Casertą a Staniem, Staniem a p. Lipecką, p. Lipecką a panną Mery, panną Mery a Staniem i panem Lipeckim a hr. Casertą są niepospolitej wartości.

Następnie zaletą jest sztuki i to wielką, że ciągle trzyma widza w naprężeniu, że akcya ani na chwilę nie słabnie, że od początku do końca sztuki uczucia głównych działaczy rozwijają się i dojrzewają. Wreszcie niemałą także zaletą jest sceniczność utworu. Sceniczność ta czasem przybiera kształty trochę przesadne i tworzy coś, co na szopkę zakrawa — ale z drugiej strony, ponieważ wszystkie te zabawy, jakie autorka wprowadza w swej sztuce, istnieją w życiu i świat ten, który ona tam maluje, w ten sposób czas trawi, przeto nie można jej brać za złe tego, że ona odmalowała to życie w całej jego barwności i pełności.

Natomiast wadą sztuki jest niezawsze uzasadniona jej fabuła; zwłaszcza na końcu otwiera ona pole do zarzutów, które, wątpimy, czy by autorka potrafiła dość energicznymi obronić argumentami. I tak przedewszystkiem amerykański pojedynek jest naciągniętym, najkompletniej nieuzasadnionym efektem; w naturze, w życiu nie miałby on miejsca, a to z następujących powodów. Przedewszystkiem skoro Stanio nadużył zaufania bankiera Lipeckiego, strwonił i przegrał w karty 40.000 zł., za które Lipecki odpowiada, to między Staniem a p. Lipeckim według przepisów kodeksu honorowego nie mógłby odbyć się żaden wogóle pojedynek przed zwróceniem przez Stania bankierowi Lipeckiemu owych 40.000 zł. Jest więc zupełnie zabawnem, niemal komicznem dla ludzi znających kodeks honorowy zamiar autorki imputowania nam myśli, że gdy Stanio powiedział: „Ogłoszę światu, żeś infamis“, to Lipecki tak się tego przeląkł, iż zgodził się na amerykański pojedynek.

Wogóle zanotować wypada, że amerykański pojedynek odbywa się tylko w wypadkach, w których absolutnie dla obu przeciwników nie ma miejsca na świecie i jeden musi z niego ustąpić, a więc gdy obraza jest tak straszna, że ani cofnąć się nie da, ani w żaden sposób jej wynagrodzić nie można, a taką wcale nie jest wyraz „szubrawiec“, który bankier powiedział do Stania. Za taką obrazę według kodeksu honorowego ludzie się biją na szable i to do pierwszej krwi, poczem podają sobie rękę i wyraz zostaje cofnięty. Autorka nie stworzyła takiej sytuacyi, żeby pojedynek amerykański był umotywowany, a mimo to wprowadza ten pojedynek dlatego, że chciała sztuce dodać bardzo efektowny akt piąty: „Samobójstwo Stania“. Sztuka i prawdopodobieństwo fabuły zyskałyby jednak wiele, gdyby tego aktu nie było i gdyby rzecz się skończyła na wysoce poetycznej scenie aktu 4-go, kiedy panna Mery oświadcza się Staniowi. Wadą sztuki jest także to, że przy postaciach tak subtelnie odrysowanych i tak mistrzowsko wypracowanych, jak tych głównych kilka osób, działających w sztuce, autorka dodaje postacie szkicowane i to karykaturalnie. Powstaje pewien dysonans między np. scenami, w których występuje hr. Caserta, Stanio, panna Mery etc., a następnemi scenami, w których bohaterem jest p. Piwoński, albo owa księżna z Ukrainy i jej córka księżniczka Minusia, których autorka nie spotykała w życiu i nie widziała w żadnym salonie, a które stworzyła chyba dlatego, żeby coś zrobić ku taniej uciesze wyższych sfer teatralnych.

W każdym razie bardzo się cieszymy, że pani Zapolska porzuciła rodzaj, który dotąd uprawiała, a weszła na tory sztuk psychologicznych. Niech „Życie na żart“ będzie słupem, zaznaczającym zwrot w dotychczasowej pracy autorki i niech odtąd pójdzie ona drogą, po której nie będzie zdobywała laurów politycznych, ale na której o wiele więcej dla naszego dramatu przyniesie pożytku. „Życie na żart“ jest utworem tak pełnym wartości psychologicznej i daje dowód takiej subtelności, że możemy się spodziewać, iż p. Zapolska niejednem prawdziwem arcydziełem wzbogaci naszą literaturę dramatyczną.

* **Koncert** „Echa“ odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego przy nader licznym udziale publiczności. Chór „Echa“ pod batutą Jana Galla wykonał pieśni Bersona, Waltera i Galla. Wszystkie te utwory oklaskiwano bardzo żywo, największy zaś zapał obudziły dwie skoczne, pełne humoru ludowego pieśni mistrza Galla: „W karczmie“ i „Polka kroacka“. Produkcye „Echa“ przegradzał śpiew p. Drzewieckiego i deklamacya p. Nowackiego. P. Drzewiecki odśpiewał aryę z „Pajaców“ Griega „Łabędź“ i dwie pieśni solowe Galla ze znacznem powodzeniem; wywołano go kilkakroć po każdym utworze. P. Nowacki oddeklamował jeden utwór poważny i kilka humorystycznych i doskonale ubawił niemi słuchaczy.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 23 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5600 sztuk. W tem było z Galicyi 717, z Bukowiny 76. Przebieg targu ożywiony. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 33. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 89 sztuk po 56 do 61, 376 sztuk po 62 do 66, 215 sztuk po 67 do 70, 10 sztuk po 71 do 72 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei**. Południowo-niemiecko-austryacko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1-go maja 1901 wchodzi w życie dodatek I. do części II. zeszyt 1. taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 23 kwietnia. W sejmie węgierskim przedłożył Szell ustawę o kwocie, która ma już od lipca obowiązywać; jest ona identyczna z przedłożeniem zeszłorocznem. Następnie zaproponował prezydent ministrów, by we czwartek nie było posiedzenia Izby, a to z powodu uroczystości nałożenia przez Cesarza biretów kardynałom Skrbensky'emu i Puzynie. Radykał Polonyi sprzeciwiał się stanowczo temu, aby sejm węgierski nie odbył posiedzenia z powodu austryackich kardynałów. Szell odrzekł, że nie spodziewał się takiego protestu, gdy chodzi o to, aby król węgierski, wprawdzie jako Cesarz austryacki, ale w Budapeszcie dokonał uroczystego aktu, przy którym wielu Węgrów będzie obecnych. Izba uchwaliła nie odbywać we czwartek posiedzenia.

Ueckendorf (Westfalsko-nadreńska prowincya) 23 kwietnia. Za inicyatywą górnika p. Stanisława Kunza zawiązał się tu polski komitet, mający na celu przeciwdziałanie germanizacyi, za pomocą urządzania dla młodzieży polskiej zebrań towarzyskich. Pierwsze posiedzenie odbyło się w niedzielę dnia 21 b. m.

Warszawa 23 kwietnia. Na czas nieograniczony odłożoną została rozprawa karna przeciw profesorowi uniwersytetu warszawskiego chirurgowi Zieńcowi, któremu wytoczono proces o zbrodnię gwałtu, popełnioną na pacyentce w szpitalu. Trzykrotnie naznaczano termin sądowy i trzykrotnie świadkowie się nie stawili.

Kolonia 23 kwietnia. *Köln. Ztg.* donosi z Pekinu: Główna kwatera zapowiada bliskie zakończenie śledztwa o przyczynach pożaru w pałacu cesarskim. Podłożenie ognia zdaje się być prawie wykluczonem. Ogień powstał w jednej z kuchen pałacowych i rozszerzył się bardzo szybko i gwałtownie. Dwaj niemieccy żołnierze zostali w pobliżu Paotingfu zamordowani.

New Castle 23 kwietnia. Zgromadzenie delegatów towarzystw kopalnianych Northumberland uchwaliło rezolucyę, w której postanawiają iść zgodnie z innymi towarzystwami i zaprzestać handlu węglem w Anglii, jeżeli rząd nie odstąpi od cła eksportowego.

Petersburg 23 kwietnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé przybył tu wczoraj.

Wiedeń 23 kwietnia. *Fremdenblatt* pisze, że z powodu obrad komisyi kolejowej posiedzeń plenarnych Izby w tym tygodniu będzie tylko trzy. W ciągu tygodnia mają się także odbyć konferencye przywódzców stronnictw celem ułożenia programu prac Izby. Przyspieszenie rokowań w tej mierze jest konieczne, jeśli sesya ma spełnić przywiązane do niej nadzieje.

Nowy Jork 23 marca. Wysoki stan wody na rzece Ohio wywołał wielkie zaniepokojenie. Z wielu okolic nadchodzą wiadomości o przybieraniu rzeki. Wielu ludzi jest bez dachu i w nędzy.

Bombay 23 marca. Przybył tu parowiec Hawarden-Castle z wziętymi do niewoli Boerami na pokładzie.

Sydney 23 kwietnia. Zamordowano tu dwóch misyonarzy angielskich.

Sofia 23 kwietnia. Ajencya bułgarska zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby gabinet wezwał telegraficznie ks. Ferdynanda do bezzwłocznego powrotu.

Paryż 23 kwietnia. Były minister wojny Krantz wygłosił w Nancy mowę, w której stanowczo wystąpił przeciw skróceniu czasu służby w wojsku. Oświadczył, że gdyby zaprowadzono dwuletnią służbę wojskową, Francya nie miałaby armii, tylko milicyę, a to byłoby jej zgubą.

Poznań 23 kwietnia. Wczorajszy wiec ludowy w Gostyniu zgromadził ogromne tłumy mieszkańców, rzemieślników i włościan. Rozgoryczenie i oburzenie dosięgło zenitu. Marszałkiem wiecu wybrano hr. Marcelego Żółtowskiego z Godurowa. Piętnowano politykę Studta i Podbielskiego. Gdy ktoś z obecnych krzyknął: „Zbrodniarze!“, komisarz kryminalny z Poznania Augustin rozwiązał wiec. Następny wiec odbędzie się za 2 tygodnie.

Drugi wiec odbył się w Szamotułach pod przewodnictwem hr. Stefana Łąckiego; udział był bardzo liczny.

Wiedeń 23 kwietnia. Rozprawa nad zażaleniem nieważności, wniesionem od drugiego wyroku śmierci, wydanego na Hilsnera w Pisku, rozpoczęła się w trybunale kasacyjnym dziś o 10 rano. Senat jest czeski. Składają go: p. Habietinek jako przewodniczący i pp. Kittner, Zaczek, Bresler, dr. Skalisky, Heinrich i Swoboda, jako członkowie.

Londyn 23 kwietnia. Do dzienników donoszą z Standerton: Przybyła tu pani Botha, żona wodza Boerów, wracając z drugich odwiedzin u męża. Żywi ona wielką nadzieję, że jej starania doprowadzą do zawarcia pokoju. Stąd udaje się pani Botha do Kitchenera do Pretoryi, aby mu zdać relacyę z rezultatu swej podróży.

Rada państwa.

Wiedeń 23 kwietnia. (Rada państwa). Rząd wniósł przedłożenie, dotyczące oznaczenia wysokości kwoty, przypadającej na Austryę ze wspólnych wydatków monarchii. Następnie odczytywano wnioski i interpelacye. Między wnioskami znajduje się wniosek Schoenerera i towarzyszy o wyodrębnienie Galicyi i Bukowiny, przyłączenie Dalmacyi do Węgier i zaprowadzenie w reszcie prowincyj austryackich języka niemieckiego jako państwowego. Dalej znajduje się wniosek Schoenerera i tow. o wydanie zakazu immigracyi żydów zagranicznych do Austryi; wniosek pp. Byka, Kolischera i Sapiehy o budowę kanału Lwów-Brody, względnie Brody-Sądowa Wisznia. Między interpelacyami znajduje się interpelacya Daszyńskiego i tow. w sprawie pobicia ucznia w szkole przez katechetę ks. Dembowskiego w Krakowie i interpelacya Barwińskiego i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie uwolnienia grecko-katolickich żołnierzy w Galicyi wschodniej od ćwiczeń, wypadających podczas grecko-katolickich świąt.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, zabrał głos p. Voelkl (niemiecka partya ludowa) i zwrócił się w gwałtownej mowie przeciw antisemitom z powodu wniesienia przez nich interpelacyi skierowanej przeciw sędziom w St. Pölten. Voelkl oświadcza wśród ustawicznych przerywań ze strony antisemitów, że interpelacya ta jest bezwstydnym napadem, zawierającym szereg bezpodstawnych podejrzeń na cały stan sędziowski, o ile członkowie tego stanu nie należą do obozu antisemitów. (Protesty wśród antisemitów). Mówca zapytuje prezydenta Izby, czy skłonny jest postarać się u ministra sprawiedliwości, aby ten odparł zarzuty poczynione stanowi sędziowskiemu.

Prezydent oświadcza, że uczyni zadość temu życzeniu. Następnie schoenererowiec Tschan zawiadomił, że poseł Wolf, który przed kilku dniami chciał przemawiać na zgromadzeniu publicznem, otrzymał od zastępcy rządu zawiadomienie, że jeżeli będzie mówił o arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie z okazyi objęcia przezeń protektoratu nad stowarzyszeniem szkolnem, — zostanie natychmiast aresztowany za obrazę majestatu. Mówca życzy sobie wyjaśnień w tym kierunku i żąda odpowiedzi, od kogo właściwie wyszło to zarządzenie. Protestuje przeciw takiemu postępowaniu i wzywa prezydenta Izby, aby skłonił prezesa gabinetu do dania wyjaśnienia. Hr. Vetter odpowiada, że niech poseł Tschan wniesie do dra Koerbera pisemną interpelacyę. (Protesty i głosy niezadowolenia wśród schoenererowców).

Z kolei zabrał głos schönererowiec Malik i uskarza się na bezczynność komisyi petycyjnej; stawia wniosek, aby Izba uchwaliła wezwać przewodniczącego komisyi petycyjnej do złożenia urzędu, a wybrała innego, który sumiennie będzie spełniał swe obowiązki. Prezydent oświadcza, że nie podda tego wniosku pod głosowanie, P. Zazvorka wygłasza mowę po czesku. Hr. Vetter kilkakrotnie mu przerywa, prosząc, by ograniczył się na postawieniu pytań. (Protesty wśród radykałów czeskich). Prezydent w końcu odebrał p. Zazvorce głos. P. Wohlmeyer polemizuje z Voelklem którego silnie atakuje. Voelkl woła: Pan jesteś nikczemnym człowiekiem, przynosisz tylko wstyd swojej partyi.

Między antysemitami a niemiecką partyą ludową szczególniej Voelklem przyszło do żywej kontrowersyi. Powstała taka wrzawa, że wywodów Wohlmeyera nie słychać; w Izbie słychać tylko okrzyki: kłamca, bezczelny człowiek itp. Voelkl woła: Ten pan jest szaleńcem. Wohlmeyer broni swej interpelacyi i zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby napadał na cały stan sędziowski. Voelkl woła: jesteś pan bezczelny; powinno się na pana napluć. Ogromna wrzawa. Frank Stein do Voelkla: Daj mu pan w twarz. Prochaska: My umiemy także bić i to dobrze. Stein: Pana nikt nie bierze na seryo. Gdy się uspokoiło zabrał głos Fressl i mówił po czesku.

Po Fresslu, przeszła Izba o godz. $\frac{3}{4}$1 do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi szczegółowej nad ustawą należytościową. Pierwszy przemawia do § 1 *contra* p. Goetz. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 23 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	246.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	245.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 298.00, Clary 40 zł. m. k. 246.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.00, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.50.

Lwów 23 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Wiedeń 23 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 23·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·80. Tendencya pewna.

Berlin 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·20.

Paryż 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris“) 23·15.

Frankfurt 23 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·60. Koleje państwowe 149·30. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 23 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·98—7·99, na maj-czerwiec 7.97—7·98, na jesień 8·05—8·06; żyto na wiosnę 8·02—8·04, na maj-czerwiec 7·91—7·92, na jesień 7·12—7·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·58—5·59, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·69—5·70, na wrzesień-październik 5·85—5·86; owies na wiosnę 6·98—7·00, na maj-czerwiec 6·98—7·00, na jesień 6·00—6·01. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·55—13·65. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 23 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65, na maj 7·66—7·68, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 7·25—7·26, na październik 6·73—6·74; owies na kwiecień 6·76—6·77, na październik 5·58—5·60. kukurudza na maj 5·29—5·30, na lipiec 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. (przych. o godz.)	POCIĄG osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan. Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·41	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·24	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa. Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia. Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·11	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa. Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Warszawy. Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa. Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa. Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·42	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzin w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

56)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Queenie opuściła okienko i zapytała stangreta:

— Prędko przyjedziemy na miejsce?

— Może nie dojedziemy wcale — odrzekł, ręką przytrzymując kapelusz, który wiatr zrywał z głowy.

Potykające się w śniegu konie, odwróciły jego uwagę i nie pozwoliły mu dalej mówić.

Lecz to, co Queenie spostrzegła, dostatecznie objaśniło ją o położeniu.

Zatopiona w swych myślach, nie zwróciła uwagi na to, co działo się w polu.

Nie był to zwykły czas brzydki, tak pospolity w grudniu dzień dżdżysty i wietrzny. Mróz zelżał, deszcz ustał, lecz natomiast szalała najstraszniejsza zamieć śnieżna.

Śnieg padał płatkami tak wielkimi i gęstymi, że zasłonił światło dzienne i pokrył ślad drogi.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała zaniepokojona Queenie.

— O dwie mile od pałacu — mruknął stangret — mówiłem panu hrabiemu, że zanosi się na śnieg, ale nie przypuszczałem, że będzie taka zamieć. Gdybym był spodziewał się, nie wyjechałbym z domu.

Ze złości nie chciał mówić więcej, i tylko nawoływał konie, postępujące z coraz większą trudnością.

Queenie miała serce zbyt dobre, by nie żałowała koni, lecz pragnąc dostać się do domu jak najprędzej, zapomniała o wszystkiem.

— Jedź-że! — zawołała niecierpliwie, gdy powóz nagle zatrzymał się.

Ale woźnica, zamiast usłuchać jej, zeskoczył z kozła i otwierając drzwiczki, oświadczył:

— Nie ma możności jechać dalej. Wyprzęgnę konie i odprowadzę je do wsi Chartran, od której na szczęście jesteśmy niedaleko. Po powóz przyjadę później, gdy ustanie zawieja.

Queenie była jeszcze w wieku, w którym nie odczuwa się utrudzenia i na przygody zapatruje się z ich strony malowniczej. W okolicznościach innych, cieszyłaby się z tego wypadku w podróży, przerywającego jednostajność życia codziennego. Ale w obecnem usposobieniu duszy, prawie przestraszała ją ta przygoda.

Jakkolwiek była dopiero godzina czwarta, ale ciemna noc zapadła już nad białą, pokrytą głęboką warstwą śniegu, ziemią.

— Dokąd idziemy? — zapytała swego towarzysza.

— Naprzód do oberży, bo do niej najbliżej. Sprowadzę powóz, a następnie odprowadzę panienkę do państwa Manów.

— Dlaczegoż do Manów?

— Bo o dojściu do pałacu, nie może być nawet mowy. Czy panienka nie widzi, jaki czas?

Queenie zmięszała się nie dlatego, że przestraszał ją śnieg, który w jednej chwili uczynił ją podobną do białego posągu, lub nocleg we wsi, gdyż w każdym domu miała przyjaciół; ale ta ciemna i złowieszcza noc wywołała w niej obawę o osobę inną.

Queenie weszła do oberży czystej, wygodnej, w której, dwie siedzące przy lampie kobiety czytały biblię.

Powstały na przywitanie gościa, kryjącego się przed zamiecią, lecz gdy poznały w nim jedną z pań pałacu, usiłowały na wyścigi usłużyć jej.

W jednej chwili znalazła się woda gorąca na herbatę i befsztyk.

Miejscowy służący zawiadomi milorda i milady, a tymczasem gospodyni przygotuje pokój z łóżkiem.

— W tej chwili mamy tylko jednego podróżnego — mówiła właścicielka oberży dla uspokojenia Queenie — jakiegoś poważnego pana z Londynu, zdaje się, że duchownego. Być może nawet, że odjedzie on jeszcze dziś wieczorem. I jego także zaskoczyła zamieć śnieżna i zmusiła zatrzymać się tutaj.

— Rano było tak ładnie, że nie spodziewałyśmy się takiej zawiei. Ten pan chciał rano wyjść bez parasola, ale dałam mu swój i wzięłam od niego laskę — rzekła kobieta druga.

Chociaż opowiadanie to nie zawierało w sobie nic ciekawego, Queenie, machinalnie idąc za wzrokiem staruszki, spojrzała w róg sali.

W jednej chwili krew uderzyła do jej twarzy.

— Jak nazywa się ten pan? — zapytała.

Obie staruszki były zbyt ciekawemi, by pytanie to miało je dziwić i zbyt gadatliwemi, by nie odpowiadzieć na nie.

— Smith — rzekła jedna.

— Z Londynu — dodała druga.

— Jak on wygląda?

— Młody jeszcze, poważny, bardzo grzeczny, choć milczący. Nie wiemy, co on tu robi. Prawdę powiedziawszy, widziałyśmy go bardzo krótko, gdyż przybył wczoraj, przepędził cały wieczór po za oberżą i dziś rano wyszedł wcześnie.

Przed taką osobą, jak Queenie, niepodobna było zachować sekretu, a ponieważ przedmiot ten interesował ją i mógł zatrzymać w oberży, więc obie staruszki gotowe były powiedzieć wszystko, co wiedziały o swym gościu.

Ale zawiodły się.

Miss Brent postąpiła kilka kroków i z namarszczonemi brwiami spoglądała na jakiś punkt błyszczący w rogu sali, zwykłą, kryształową gałkę laski.

Poczem zwróciła się ku drzwiom i rzekła:

— Nie, pójdę do domu.

Obie staruszki usiłowały odwieść ją od tego zamiaru, lecz bezskutecznie.

— Skoro wasz służący może przejść, to i ja potrafię — powtarzała, nie uznając zdania, że co możliwe dla służącego, to niemożliwe dla pana.

Niepodobna było przekonać jej.

Uczyniła tylko ustępstwo, pozwalając stangretowi Stingsów i służącemu z oberży zaopatrzyć się w kije i latarnie.

Niepogoda stawała się coraz gorszą, droga niezmiernie uciążliwą.

Przez całą godzinę brnęli w śniegu pokrywającym grubą warstwą całą okolicę.

Queenie, pogrążona w jednej tylko myśli, szła odważnie, nie zważając na trudności i zatrzymała się dopiero przed bramą zamkową.

Zaledwie po kilku minutach odźwierny odpowiedział na dźwięk dzwonka, wychyliwszy przez okienko swą twarz podejrzliwą.

Poznawszy pannę Brent, otworzył drzwi, przepuścił ją, lecz obu jej towarzyszów pozostawił przed niemi.

— Puść przynajmniej stangreta hrabiego Stingsa — prosiła Queenie.

— Nie mogę — mruknął — jeszcze dziś rano milord powiedział mi, ażeby nie wpuszczać nikogo.

Zgorszony takiem przyjęciem woźnica Stingsów. odwrócił się od niegościnnego domu, gdy tymczasem towarzysz jego brnął już z powrotem w śniegu.

Ani jeden, ani drugi nie widzieli oburzenia Queenie.

Ta, przebyła dziedziniec starannie oczyszczony ze śniegu, poczem zamiast zwrócić się do wejścia głównego, weszła w małe drzwi wieży, prowadzące do mieszkania ciotki Kiddy.

Stefan umyślnie zostawił je otwartemi, prawdopodobnie na złość matce, która je zawsze zamykała, a może dla ułatwienia sobie wejścia i wyjścia w każdej chwili.

Queenie liczyła na to i nie zawiodła się.

Przybyła do domu, gdy nikt jej nie spodziewał się i nikt nie domyślał się jej obecności; nareszcie znalazła sposobność podpatrzenia, śledzenia i może odkrycia tajemnicy.

Nie zaszła do ciotki Kiddy, gdyż nie do niej się tak spieszyła.

Weszła w sieć korytarzy, łączących wieżę z pokojami mieszkalnymi.

Zrzadka rozstawione lampy słabo oświetlały drogę.

Queenie była spokojną, że o tej porze nie spotka nikogo.

Na dole, w kuchniach, słychać było krzątanie się służby, zajętej podawaniem obiadu.

Na górze, w pokojach państwa panowała cisza.

Zdawało się, że wszystko idzie zwykłym porządkiem.

Queenie nie spostrzegła dotychczas nic takiego, co potwierdzałoby jej obawy, gdy w tem, wypadek, na pozór bardzo drobny, poruszył jej podniecone nerwy i wyobraźnię.

Mijając bibliotekę, spostrzegła pod drzwiami wąską smugę światła.

Zawsze zamknięty pokój ten oddawna wydawał się jej podejrzanym.

Uczyniła z niego świątynię tajemniczą, niedostępną kryjówkę, w której przechowywał się ujęty w formy realne sekret, wszędzie indziej unoszący się w atmosferze.

Obecnie, zdawało się jej, że sekret ten wyjdzie z tego pokoju, jak dzikie zwierzę z na-pół przymkniętej klatki.

Prawda była obok niej, gotowa objawić się, pomimo wysiłków stłumienia jej.

Rozwiązanie zbliżało się, pomimo intryg, starających się powstrzymać je.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.